

Miasto, które zeszło na psy

Opowiedziana przez Marcina Libera „smutna opowieść o mieście zwanym Dogville” długo nie daje o sobie zapomnieć.

To dobry, mocny spektakl, który można odczytać jako ostrzeżenie.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

W Dogville mieszkają prości, dobrzy ludzie. Uczciwi. Religijni, z zasadami. Ale mają problemy z akceptacją, zamykają się, potrzebują daru. Ukrywająca się przed gangsterami piękna Grace („łaska”) spada im więc z nieba.

Uciekinierka nie chce pomocy za darmo. Szybko okazuje się, że nikomu niepotrzebnej pracy służącej do wykupienia się w łaski mieszkańców jest sporo. Zaczyna się niewinnie - pieleniem dzikich krzaków agrestu. Kończy niewolniczym służeniem wszystkim - zbieraniem jabłek, przerzucaniem kartek w zeszytach nutowym, pomocą w warsztacie, opieką nad dziećmi. Im bardziej Grace interesuje się policja, tym bardziej wzrasta jej wartość. Co będzie dalej - ci, którzy oglądali film, wiedzą. Napięcie narasta od pierwszej sceny.

Uchodźcy a sprawa polska

Wymyślonej przez Larsa von Triera historii nie da się dzisiaj czytać bez uwzględnienia narzucającego się kontekstu - przybywających do Europy uchodźców. Ale wersja Libera to przede wszystkim uniwersalna opowieść o ksenofobii, władzy grupy nad jednostką i jej konsekwencjach. Uniwersalna, choć z polskimi akcentami. Figurki, które Grace kupuje w okolicznym sklepiku za mizerne, ale zarobione własną pracą pieniądze, to polskie laleczki ludowe, a w scenie zabawy, po której Grace i Tom wyznają sobie miłość, mieszkańcy Dogville założą pasiaste spódnice, pawie pióra, zapaski i wianki. W wersji Libera Dogville jest prowincjonalną miasteczką, a może po prostu wioską, ostoją konserwatyzmu.

Liber nie ucieka od konfrontacji z filmem, przeciwnie - otwarcie dialoguje z von Trierem, niektóre pomysły zachowując na zasadzie cytatu lub aluzji do oryginału (muzyczny



W wersji Marcina Libera Dogville jest prowincjonalną miasteczką

motyw z Vivaldiego), inne przetwarzając. W wersji filmowej ulice i kontury mieszkań wytyczono kredą. Otwarcie przestrzeni dało iluzję boskiego punktu widzenia, ale też podkreśliło wystawienie wydarzeń na widok publiczny (mieszkańcy przykrywają oczy na dręczenie Grace). Ten pomysł został przez Libera powtórzony. Aktorzy często siadają na widowni, w pierwszym rzędzie - wszyscy przecież moglibyśmy stać się mieszkańcami Dogville, a może nawet w różnych sytuacjach życiowych nimi bywamy. Łącznikiem z filmem von Triera są też wykorzystane nagrania, prezentowane na dzielącym scenę na pół ekranie (jak filmowy montaż symultaniczny).

Miasteczko pokazane jest umownie, poprzez kilka prostych rekwizytów (scenografia - Mirosław Kaczmarek), które zostały świetnie wykorzystane. Zbędny wysiłek Grace symbolizuje wnoszenie na scenę krzesel. Kiedy rozpoczynał się spektakl, na scenie było ich dziewięć - tyle, ilu mieszkańców. Porażająca jest scena, kiedy rozwieszona za plecami aktorów folia zostaje zerwana i oczom widza ukazuje się misterna konstrukcja z setek siedzisk.

Oko za oko

Spektakl jest dynamiczny. Michał Kmiecik (dramaturgia) rozważnie skrócił tekst, zachowując kolejne etapy relacji Grace ze wspólnotą - od nieufności, poprzez stopniowe zaprzyjaźnianie się, aż po nieskrępowane, usankcjonowane milczą-

cą umową wykorzystywanie uzależnionej od reszty uciekinierki - ale je intensyfikując. Monika Buchowiec przejmująco gra rolę ofiary, mieszkańcy Dogville (Wojciech Droszczyński, Adam Kupaj, Bartosz Turzyński, Mirosława Olbińska, Joanna Król, Delfina Wilkońska, Piotr Seweryński, Kamila Salwerowicz) tworzą zespołowy mechanizm. Świetni są Sławomir Sulaj (Narrator) i Dymitr Hołowko (ojciec Grace). Nie było chyba jednak dobrą decyzją obsadą proponowanie Michałowi Bielińskiemu roli Toma - „jedynego sprawiedliwego”, który jednak okazuje się za słaby, by stawić czoła grupie.

„Dogville” odsłania smutną prawdę o człowieku - okazane dobro prowokuje tylko do tego, żeby wykorzystać bliźniego. Ale czy podważa to sens ofiary? W finałowej rozmowie ojciec (nazwany tu, za Nietzschem, Wielkim Człowiekiem) próbuje przekonać Grace, że łaskę należy okazywać „wtedy, kiedy jest na to czas”. Potem pozostaje już tylko kara - tak dotkliwa, żeby była pewność, że nie powstanie już nigdy żadne inne Dogville. U von Triera Grace nie nadstawi już policzka, zrozumie, że jest winna mieszkańcom Dogville „oko za oko”. Liber wchodzi z tym zakończeniem w dialog. Scena krwawej jatki w miasteczku poprzedza rozmowę, jakby była tylko cytatem z filmu. Czy dojdzie do zemsty? Reżyser pozostawia pytanie w zawieszeniu. Wszyscy musimy je sobie zadać. Pies nie jest jeszcze pogrzebany. ●